

- *Madonna jest tu!* - woła nagle Gerard. Ręce wyciągnięte, spojrzenie utkwione w jeden punkt, na twarzy wyraz ekstazy. Wpada w zachwyty...

Najświętsza Pani odeszła. Gerard odszedł za nią.

Rozpoczął się dzień 16 października 1755 roku. Dokończyło się życie „nieużytecznego brata”, misterium miłości i łaski. Trwało ono 29 lat, 6 miesięcy i 10 dni. Oliveto nie widziało już więcej cudownego prześcieradła. „Zabrał” je ze sobą Gerard odchodząc do nieba, z rękami pełnymi dobrych czynów, łask i cudów.

W 1893 roku papież Leon XII dokonał beatyfikacji brata Gerarda, natomiast w roku 1904 został zaliczony w poczet świętych przez Piusa X. Święty Gerard jest czczony jako patron dobrej spowiedzi oraz jako opiekun matek spodziewających się potomstwa.

Jego wspomnienie liturgiczne przypada 16 października.

Bogusław Szewczyk CSsR

ŚW. KLEMENS MARIA HOFBAUER **(1751-1820)**

Pierwsze lata życia

Św. Klemens Maria Hofbauer przyszedł na świat dnia 26 grudnia 1751 roku jako dziewiąte spośród dwunastu dzieci rodziny Hofbauerów we wsi Tasowice na Morawach. Zgodnie z panującym wówczas zwyczajem został w tym samym dniu ochrzczony i otrzymał imię Jan, gdyż jego święto przypadało w dniu następnym. Klemensem został nazwany później, jako pustelnik w Tivoli w pobliżu Rzymu, i pod tym imieniem przeszedł do historii. Przyjął też jeszcze jedno imię: Maria.

Ojciec jego był rodowitym Czechem z Budziejowic i nazywał się Paweł Dworzak. Kiedy jednak przybył do Tasowic, zmienił swoje nazwisko na znaczące to samo w języku niemieckim: Hofbauer. Z zawodu był czeladnikiem masarskim. Jego żona Maria z domu Steer była córką wiejskiego sędziego, a zarazem rzeźnika z Tasowic.

Ojczyzna św. Klemensa - margrabstwo Morawy - była jednym z krajów monarchii austriackiej, nad którą sprawowała rządy cesarzowa Maria Teresa, małżonka niemieckiego cesarza Fryderyka I. W tejsze ojczyźnie już jako pięcioletni chłopiec Klemens doświadczył okrucieństw, jakie niesie ze sobą wojna. Były to bowiem ciężkie lata walk pomiędzy Austrią i Prusami, które trwały siedem lat i zakończyły się w 1763 roku. Ze śmiercią zetknął się nie tylko patrząc na ofiary wojny, ale również w domu rodzinnym. W wieku niespełna 7 lat zmarł mu ojciec, a gdy miał lat szesnaście, z całej dwunastki rodzeństwa pozostał jedynie on, trójka braci przebywających na obczyźnie oraz

siostra Barbara, która wychodząc za mąż przejęła dom rodziny i zakład rzeźniczy. To sprawiło, że Klemens już od lat dziecięcych zmuszony był do ciężkiej pracy. Najczęściej były to prace w polu. Pomimo to uczęszczał do szkoły, co nie było wówczas rzeczą obowiązkową, należał również do grupy ministranckiej.

Długa droga do kapłaństwa

a) Terminator i kamerdyner

Św. Klemens od wczesnych lat swojego życia pragnął zostać kapłanem. Matka, która w pełni popierała jego pragnienia i chętnie umożliwiłaby mu studia, była zbyt biedna. Chcąc nie chcąc jako szesnastoletni chłopak musiał pójść do terminu. Opuścił więc Tasowice w 1767 roku i w małym miasteczku Znojmo podjął trzyletnią praktykę w piekarni Franciszka Dobscha. Pomimo wszelkich obaw został w tej piekarskiej rodzinie przyjęty jak syn, i on sam poczuł się w niej jak u siebie w domu. Jeszcze przed ukończeniem obowiązkowego czasu nauki został mianowany czeladnikiem i rozpoczął pracę w piekarni klasztoru premonstratensów w Klosterbruck w pobliżu Znojma. Opat owego klasztoru, gdy dowiedział się, że młody czeladnik pragnie się uczyć, przykazał, aby zlecono mu lżejszą pracę, zamianował go też swoim osobistym służącym, aby mógł rozpocząć naukę. I tym to sposobem św. Klemens rozpoczął czteroletnią szkołę klasztorną. Jednak po jej skończeniu w roku 1774 musiał zakończyć swoją edukację. Opactwo nie prowadziło szkoły wyższej. Na studiowanie gdzie indziej nie miał pieniędzy. Tak więc sprawy finansowe ponownie wstrzymały marzenia o dalszym studiowaniu.

b) Pielgrzym i pustelnik

Św. Klemens zawsze pragnął służyć jedynie Bogu. W zaistniałej sytuacji postanowił podjąć życie pustelnicze, gdyż poprzez tę formę oddania się Bogu w samotności chciał się z Nim ściśle zjednoczyć i takim życiem Mu służyć. Miał

wówczas 24 lata. Jednocześnie podejmował uciążliwe pielgrzymki, przede wszystkim do Rzymu. Prowadzone życie pustelnicze, a w sposób szczególny pobyt w pustelni w Tivoli, gdzie w samotności u stóp Matki Bożej wsłuchiwał się w głos Pana i Jego słowo, uświadomiły mu, że wolą Bożą jest, aby podjął życie bardziej czynne. Zdał się w tym względzie na Boga i postanowił kontynuować studia, aby spełnić swoje pragnienia z lat dziecięcych i młodzieńczych i jako kapłan oddać się na służbę Bogu. Wiedziony tym pragnieniem opuścił pustelnię i udał się do Wiednia.

c) Prawie u celu

Zaraz po przybyciu do stolicy cesarstwa rozpoczął pracę w piekarni „Pod Żelazną Gruszą”. Mieściła się ona naprzeciw klasztoru urszulanek, gdzie Klemens uczęszczał codziennie na Eucharystię, przebywał na modlitwie i adoracji Najświętszego Sakramentu. Na niedzielną Mszę świętą chodził do kościoła katedralnego św. Stefana.

Pewnej niedzieli, w czasie ulewnego deszczu, wychodząc z katedry św. Stefana zauważył trzy panie, które oczekiwały końca burzy. Zwrócił się do nich z zapytaniem, czy może im zawołać dorożkę. One przyjęły ofertę z wdzięcznością. Gdy dowiedziały się, że zmierza w tę samą stronę, zaprosiły go, aby przysiadł się do nich. W czasie rozmowy wyznał, że już od lat dziecięcych pragnie podjąć studia, aby zostać kapłanem, ale brak pieniędzy stoi mu zawsze na przeszkodzie, aby spełnić te pragnienia. Panie oświadczyły natychmiast, że brak pieniędzy nie stanowi żadnego problemu, gdyż one zatroszczą się o wszystko. Poprosiły o adres, przyrzekły pomoc i dotrzymały swojej obietnicy, za co św. Klemens był im wdzięczny do końca życia.

Człowiek, który złożył całą swoją nadzieję w Bogu, nie może się rozczarować. Wierząc w to, Klemens nie zawiódł się - niespodziewanie otwarła się przed nim furka do upragnionego celu. W wieku 32 lat, po 9 latach przerwy, podjął naukę z wielkim entuzjazmem. W czasie studiów zaprzyjaźnił się z je-

zuitą o. Mikołajem Józefem Diessbachem, który był założycielem Chrześcijańskiej Przyjaźni, organizacji mającej na celu rozwijać katolicki sposób myślenia i życia, zwalczając idee oświecenia i rozpowszechniać dobre książki. Hofbauer przystąpił do tej organizacji i tutaj po raz pierwszy, dzięki Diessbachowi, zetknął się z pismami św. Alfonsa, założyciela misyjnego Zgromadzenia Redemptorystów. Niewątpliwie miały one ogromny wpływ na późniejsze wstąpienie Klemensa do redemptorystów.

Mimo że cel był już niejako na wyciągnięcie dłoni, nie brakowało wielu kłopotów w jego osiągnięciu. Jedną z wielu trudności była długa przerwa w nauce, dlatego też musiał wiele czasu poświęcać na studium. Ponadto trapił go duch panujący wówczas na uniwersytecie¹. Były to czasy tzw. józefinizmu, czyli silnego uzależnienia Kościoła od państwa. Wielu profesorów wykładających teologię było na służbie ówczesnej władzy, do tego stopnia, że studenci musieli przyjmować twierdzenia niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. Św. Klemens odbierał je z wielkim niesmakiem. Musiał jednak ze wszystkim się pogodzić, gdyż w przeciwnym razie nie mógłby posuwać się wyżej. Ale wszystko ma swoje granice. I gdy pewnego razu usłyszał twierdzenia tego właśnie typu, wstał podczas wykładu i powiedział: *Panie profesorze, to co pan wyklada, nie jest już katolickie*. Po czym wzięł kapelusz i wyszedł z sali. Wystąpienie to miało swoje zakończenie po wielu latach, gdy spotkali się obydwaj na jednej z ulic Wiednia. Wtedy stary profesor wyznał, że ta uwaga sprzed kilku lat był upokarzająca, ale w rezultacie zbawienna. I podziękował św. Klemensowi.

d) Redemptorysta

Po swoim wystąpieniu na sali wykładowej Hofbauer postanowił kontynuować studia w Rzymie, gdzie udał się razem z Tadeuszem Hüblem. Obydwaj byli zaufanymi przyjaciółmi i

¹ Kandydaci do kapłaństwa musieli studiować na wydziałach teologicznych uniwersytetów, gdyż seminaria duchowne zostały zniesione (przyp. red.)

przygotowywali się do kapłaństwa. Gdy przybyli do Rzymu, zamieszkali w pobliżu bazyliki Santa Maria Maggiore. Możemy przypuszczać, że św. Klemens przybył do Rzymu nie tylko z zamiarem kontynuowania nauki, ale również w celu wstąpienia do zakonu. A ponieważ w Wiedniu zetknął się z pismami św. Alfonsa, pragnął poznać bliżej zgromadzenie przez niego założone. Dlatego też wraz ze swoim przyjacielem zapukali do furty klasztornej przy kościele św. Juliana. Na spotkanie wyszedł im o. J. Landi. Po krótkiej rozmowie Klemens zdecydował się na wstąpienie do redemptorystów. Tadeusz Hübl uczynił to na drugi dzień, gdyż dla niego działało się to zbyt szybko i potrzebował czasu do namysłu. Jako kandydaci zamieszkali w klasztorze redemptorystów. W dniu 24 października 1784 roku otrzymali habity. Profesję zakonną złożyli 19 marca następnego roku, po czym udali się do Frosinone, gdzie znajdowało się Wyższe Seminarium Duchowne Zgromadzenia. Prawdopodobnie już 29 marca, czyli w 10 dni po złożeniu profesji zakonnej otrzymali święcenia kapłańskie. We Frosinone musieli pozostać do jesieni celem uzupełnienia nowicjatu i studiów.

Upłynęła już połowa życia św. Klemensa Hofbauera. Przemięły 34 lata życia pełnego trudności, ale przy tym ściśle powiązanego z Bożym planem. Był dzieckiem ciężko pracującym w polu, terminatorem zawodu piekarza, kamerdynerem opata, pracującym studentem, pustelnikiem, pielgrzymem, piekarzem, studentem uniwersytetu i członkiem koła Chrześcijańska Przyjaźń, wreszcie redemptorystą i kapłanem.

Św. Klemens - posłany do ubogich poza Alpami

Gdy ukończył zaległy nowicjat i studia, został wezwany wraz ze swoim przyjacielem Hüblem do Rzymu przez o. de Paola - Przełożonego Generalnego, który pragnął omówić z nimi realizację swoich planów, dzięki którym mieliby powrócić do ojczyzny. Ich zadaniem była mianowicie próba przeszczepienia

redemptorystów na tereny pozaalpejskie. Wyposażeni we wszelkie pełnomocnictwa, ale w sposób szczególny w wielkie zaufanie przełożonych, w październiku 1885 roku, dwaj świeżo upieczeni redemptoryści o. Klemens i o. Tadeusz wyruszyli na północ. Ta ryzykowna² decyzja okazała się w przyszłości zbawienną dla Zgromadzenia.

Droga młodych zakonników wiodła przez Loreto i Tyrol do Wiednia. Tutaj wzięli udział w kursie katechetycznym. W czasie pobytu w stolicy cesarstwa szybko zorientowali się, że nie ma mowy o założeniu jakiegokolwiek fundacji. Ówczesny cesarz Józef II rozwiązał około 800 domów zakonnych, a misje ludowe - priorytet redemptorystów - były na terenie Austrii bezwzględnie zabronione.

W październiku 1786 roku opuścili Wiedeń z zamiarem udania się przez Polskę na tereny Białorusi. Na krótko przed odjazdem spotkali nad Dunajem biednie ubranego pustelnika. Klemens nie dowierzał własnym oczom, gdyż rozpoznał w nim swojego dawnego przyjaciela, towarzysza pielgrzymek, współbrata z pustelni w Tivoli. W czasie tego spotkania Klemens zaproponował przyjacielowi wspólną podróż w stronę Warszawy. Piotr Kunzmann przyjął z entuzjazmem tę propozycję i w niedługim czasie poprosił o włączenie go do Zgromadzenia. Zachowując swoje imię pustelnicze - Emanuel, został przyjęty do redemptorystów jako pierwszy brat zakonny spoza Italii.

Po drodze św. Klemens zatrzymał się w Znojmie i w rodzinnej wiosce Tasowice, gdzie odwiedził grób swojej matki, zmarłej niedługo po jego święceniach, oraz swoich krewnych.

Po 4 miesiącach podróży w lutym 1787 roku przybyli do Warszawy, gdzie zostali przyjęci przez nuncjusza papieskiego, który osobiście znał i cenił św. Alfonsa. On to zdecydował, aby trzech redemptoryści wiosną, kiedy klimat stanie się łagodniejszy, udali się do Stralsundu na Pomorze Szwedzkie. Jednak do tej wyprawy nie doszło.

² Ze względu na krótki staż Klemensa w Zgromadzeniu (przyp. red.)

Działalność w Warszawie

W Warszawie istniało od XVII wieku bractwo św. Benona. Jego członkowie wspierali biednych podróżników zagranicznych, pielęgowali chorych i troszczyli się o sieroty. Do bractwa należeli przede wszystkim Niemcy, i oni to kierowali dziełami charytatywnymi. Bractwo nie posiadało w swym gronie kapłana, który mógłby objąć członków opieką duszpasterską. Kiedy dowiedzieli się, że do Warszawy przybyli księża znający język niemiecki, zwrócili się z prośbą do nuncjusza, aby skierował przybyłych zakonników do pracy u nich. Sprawę tę poparł król Stanisław August Poniatowski. Św. Klemens, za zgodą o. de Paola, podpisał umowę na jeden rok. Nuncjusz papieski przyrzekł wsparcie duchowe, natomiast król materialne, co w praktyce pozostało na papierze, gdyż Klemens i jego współbracia musieli się troszczyć o wszystko sami.

Trzej synowie św. Alfonsa zamieszkali początkowo w wilgotnym mieszkaniu w pobliżu zaniedbanego kościoła św. Benona. Po ścianach ciekła woda. Całe umeblowanie składało się ze stołu i kilku krzesel. Nie było nawet łóżka. Brat Emanuel podjął się prowadzenia kuchni, czego nigdy wcześniej nie robił. Swoje prace rozpoczęli od uporządkowania kościoła i mieszkania oraz od starań o konieczne rzeczy codziennego użytku. Na polu duszpasterskim większej działalności rozwijać nie mogli, gdyż mieszkający w Warszawie Niemcy, chociaż byli katolikami, sprawami religijnymi nazbyt się nie interesowali. Polacy zaś nie chcieli mieć z Niemcami nic wspólnego, gdyż dla nich byli to Prusacy, a Prusy kilkanaście lat wcześniej (1772) wraz z Rosją i Austrią dokonały pierwszego rozbioru Polski. Niemieckie nabożeństwa i szkoły uważano za ogniwa procesu germanizacji. Dlatego też bardzo często redemptoryści spotykali się z wrogością skierowaną względem nich samych, i to nie tylko ze strony ludu, ale także i kleru, który był przeciwny zakładaniu klasztoru przez Niemców.

Św. Klemens działał, jak gdyby nie było żadnych oporów i trudności ze strony ludności polskiej. Wkrótce po swoim przybyciu założył szkołę dla biedoty, w której w niedługim czasie znalazło się około 200 dzieci różnych narodowości i wyznań religijnych. Warunkiem przyjęcia do szkoły Klemensa było ubóstwo. Najważniejszymi przedmiotami w nauczaniu były: czytanie, pisanie w języku niemieckim i polskim, rachunki, religia, historia i geografia. Podręczniki, z jakich uczono, należały do najbardziej znanych w Europie. Ofiarowali je szkole przyjaciele Klemensa z Wiednia, a w owych czasach austriacki system nauczania uważany był za najlepszy w Europie. Zapewne ważną rolę odegrało w organizowaniu takich szkół jego własne doświadczenie życiowe.

Spółeczeństwo warszawskie potrzebowało młodych i dzielnych ludzi, bo przecież oni kształtują świat jutra. Klemens, znając tę zasadę, od pierwszych lat pobytu w Warszawie główną troską objął dzieci i młodzież. Była ona wówczas w opłakanym stanie, gdyż obok głodu i nędzy panoszyło się zepsucie moralne. Przyczyną było to, że Polska została napadnięta przez sąsiadów ze wschodu, zachodu i południa. Kolejno następowały jej rozbiory, połączone z grabieżą i gwałtem. Całe gromady zubożonych, osieroconych i opuszczonych dzieci włóczyły się po całym kraju. Nieletnie dziewczęta padały ofiarą prostytucji. Klemens patrzył na to wszystko z przerażeniem. Dlatego też założył szkołę zawodową dla chłopców. Zwerbował do warsztatów u św. Benona wielu rzemieślników warszawskich. Podobną szkołę założył dla dziewcząt, w której mogły uczyć się takich sztuk jak: trykotarstwo, krawiectwo, kucharstwo. Naukę prowadziły szlachetne panie i wdowy, które czyniły to bezpłatnie. Ta forma działalności z jednej strony spostrzegana była w kręgach rządu pruskiego³ pozytywnie, ale z drugiej strony jako szkodliwa, ponieważ uważano, że prowadząc młodych ludzi do kościoła traci się w ten sposób wiele czasu, który mógłby być wykorzystany na właściwą naukę. W rezultacie szkołę dla

dziewcząt rząd pruski rozwiązał, argumentując to tym, że nie przystoi, aby prowadzili ją zakonnicy.

Inną formą pomocy dla dzieci było utworzenie przez redemptorystów sierocińca, w którym przeciętnie było od 40 do 60 chłopców. Zapewniano im mieszkanie, wyżywienie i ubranie. Opieka nad uczniem w szkole u św. Benona nie kończyła się z chwilą ukończenia ostatniej klasy czy opuszczenia sierocińca. Wychowankowie nie byli pozostawieni łasce losu, lecz redemptoryści, dbając o ich religijne i moralne dobro, starali się dla nich o odpowiednią i godziwą pracę.

Szkoły powyższe prowadzone były przez redemptorystów przez 20 lat. Mieściły się w trzech budynkach wymagających gruntownego remontu. W czasie tych lat pracy benonici, jak wówczas nazywano redemptorystów w Warszawie, borykali się z wieloma trudnościami finansowymi. Zorganizowanie i utrzymanie tyłu instytucji kosztowało Klemensa wiele czasu i zdrowia. Pomoc otrzymaną od kolejno zmieniających się władz - polskich, pruskich, rosyjskich czy saskich - trzeba określić jako symboliczną. Klemens wysyłał setki listów i pukał do wielu drzwi z prośbą o pomoc. Widywano go na ulicach, w sklepach, w gospodach, jak prosił o wsparcie dla swoich podopiecznych. Został uznany za ojca sierot, bo gdy chodziło o pomoc dla biednych i cierpiących, nie lękał się żadnych zniewag i upokorzeń. Pewnego razu, gdy prosił o pomoc i został w zamian opluty, spokojnie otarł twarz i powiedział: *To dla mnie, ale proszę też dać coś dla moich sierot* (a trzeba dodać, że z natury Klemens był twardy i porywczy). W sytuacjach, gdy pomocy nie mógł otrzymać znikąd, pukał do tabernakulum pełen wiary i ufności. Obok problemów finansowych dawały się też we znaki braki w personelu. Początkowo brakowało ludzi chętnych do pracy w szkołach i w sierocińcu. Pomimo wszystkich utrudnień udało się jednak Klemensowi wyszkolić pokaźny zastęp nauczycieli, którzy budzili podziw

³ Warszawa przeszła pod panowanie pruskie w r. 1795 (przyp. red.)

krytycznie nastawionych urzędników. Z biegiem czasu dzieło to zostało docenione przez władze polskie, w rezultacie czego w czasie obrad sejmu w Grodnie w 1793 roku podwyższono dotacje dla benonitów. Jednak trwało to tylko 3 lata, bo w 1795 roku nastąpiły nowe władze i rozpoczęły się ponowne szykany. O tym wielkim dziele, jakim były szkoły i sierociniec, Klemens mówił, że ich trwanie jest widocznym cudem Boskiej Opatrzności.

Redemptoryści nie ograniczyli się jedynie do prowadzenia szkół i sierocinca, ale też spore osiągnięcia mieli na polu duszpasterskim. Mimo niechęci, jaką budzili „benonicy”, w krótkim czasie kościół św. Benona stał się ośrodkiem wychowania religijnego i ogniskiem, które rozgrzewało życie kościelne w Warszawie. Duszpasterstwo, jakie prowadzili benonicy, określano mianem „misji nieustannej”. Nazwa ta uzasadniona była niezwykle bogactwem programu duszpasterskiego. Codziennie od godziny 6 rano do późnych godzin wieczornych w kościele św. Benona następowały po sobie nabożeństwa jedno po drugim. Redemptoryści zaskarbili sobie serca ludzi najbardziej poprzez bogactwo i piękno liturgii. Na nabożeństwach często grywało kilkunastu muzyków. Nawet znani ówczesni warszawscy wirtuozi dołączali się do tej orkiestry. Obok uroczystości sprawowanej Eucharystii czołowe miejsce zajmowało u benonitów Pismo święte. Przeprowadzano wiele katechez, w których wyjaśniano wszystkie prawdy wiary, ważniejsze zagadnienia moralne i obowiązki stanowe. Wiernych wprowadzano również w rok liturgiczny poprzez kazania na temat tajemnic zbawienia związanych z danym okresem liturgicznym. Benonicy głosili średnio 3-4 kazania dziennie. Poza tym codziennie było wspólne rozmyślanie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, śpiewanie chorału gregoriańskiego, droga krzyżowa oraz inne nabożeństwa. Należy dodać, że nauczano w języku niemieckim, polskim, rosyjskim, a niekiedy francuskim.

Przy opisie „misji nieustannej” nie można zapomnieć o sakramencie pokuty. Ojcowie spowiadali od godz. 4³⁰ aż do nocy. Ludzie ścigali zewsząd. Konfesjonały były zawsze obleżone penitentami.

Jako synowie św. Alfonsa, redemptoryści pragnęli zająć się misjami ludowymi, gdyż to właśnie one są charakterystyczną dla redemptorystów formą głoszenia Ewangelii. Tak więc zorganizowanie misji ludowych leżało Klemensowi na sercu bardzo mocno. Początkowo wstrzymywał go brak misjonarzy, którzy mogliby przepowiadać w języku polskim. Również rząd pruski stawiał w tym względzie ostre warunki. Pierwszą taką próbę podjęli we własnym kościele. Misje trwały 8 dni. Dopiero od roku 1801 rozpoczęli redemptoryści głoszenie misji ludowych w Polsce. Sam jednak Klemens nie uczestniczył, o ile wiemy, w żadnej tego rodzaju pracy.

Poza wyżej wymienionymi formami duszpasterzowania u św. Benona prowadzono spotkania z przedstawicielami innych wyznań - między innymi z protestantami i Żydami. Odbływały się również rekolekcje dla prostytutek. Św. Klemens, idąc w ślad swojego mistrza św. Alfonsa, zajął się również duszpasterstwem księży.

Misjonarskie posługiwanie Hofbauera było w każdym względzie nastawione na nawrócenie człowieka i reformę Kościoła. Jest godnym uwagi fakt, iż dokądkolwiek przybył, starał się tworzyć grupy zaangażowanych chrześcijan, którzy mieli następnie apostołować w swoich środowiskach. Dzięki temu przyczynił się istotnie do reformy Kościoła. Tak więc w Warszawie w 1788 roku powołał do istnienia wspólnotę, której członkowie nazywali się oblatami. Do tego stowarzyszenia należeli również kapłani, ale przede wszystkim ludzie świeccy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, bez względu na pozycję społeczną. Stowarzyszenie posiadało własne statuty, napisane przez św. Klemensa i zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Starano się wspólnymi siłami przeciwstawić wszelkim prądom niemoralności i niewiary. Klemensowi chodziło przede wszystkim

kim o świadectwo życia, religijne rozmowy w rodzinach, apostołat prasy polegający na rozpowszechnianiu dobrych książek.

Trzeba powiedzieć, że sam św. Klemens nie podołałby ogromowi zadań, jakich się podjął. U samych początków w roku 1787 u jego boku stali dwaj przyjaciele: o. Tadeusz Hübl i br. Emanuel Kunzman. W 11 lat później wspólnota liczyła już 25 współbraci, zaś w 1808 roku aż 65 redemptorystów. Byli to ludzie wielkiego formatu i bardzo mocno związani ze Zgromadzeniem. Niemal wszyscy ojcowie opanowali trzy języki. Seminarzyści od św. Benona należeli zawsze do najlepszych studentów warszawskich. W tym względzie św. Klemens bardzo mocno popierał studia młodych misjonarzy, trzymając się na wzór św. Alfonsa zasady, że każdy kapłan powinien być odpowiednio wykształcony.

W służbie przełożenia

Św. Klemens przez przełożonego generalnego⁴ został mianowany w roku 1788 wikariuszem generalnym i taką funkcję w pozaalpejskiej części Zgromadzenia pełnił do samej śmierci, praktycznie „na własny rachunek” i własną odpowiedzialność, gdyż łączność z zarządem generalnym Zgromadzenia w Italii prawie nie istniała ze względu na ówczesną sytuację polityczną.

Klemensa cechowała iście ojcowska dobroć i miłość względem swoich współbraci, ale jego żywe usposobienie i gorący temperament stały się źródłem jego porywczosci określanej mianem „hofbauerowskiej”. Nie był tzw. „urodzonym przełożonym”. W warszawskiej wspólnotie często dochodziło do nieporozumień, gdyż nie wszyscy potrafili być jednocześnie zakonnikami, duszpasterzami i misjonarzami, czego żądał Klemens. Trzeba pamiętać o warunkach bytowych, które zapewne dla wielu były uciążliwe i nie pomagały w prowadzeniu życia, jak zalecał św. Klemens, łączącego apostołstwo z kon-

⁴ Tj. zastępcą przełożonego generalnego (przyp. red.)

templacją. W potajemnie wysłanym liście do Rzymu, oskarżającym wikariusza generalnego, zarzucano mu, że niemożliwym jest zachowywanie reguły, ciszy klasztornej i spokoju, gdy trzeba oddawać się rozległej działalności apostołowskiej i nazbyt licznym pracom duszpasterskim. Sprawa zakończyła się pozytywnie, gdyż po listach wyjaśniających, które wysłał św. Klemens, przełożony generalny wyraził swoje zadowolenie i stwierdził, że redemptoryści warszawscy zmienili regułę i zakonne zwyczaje nie ze względu na własne zachcianki, lecz z powodu zaistniałej sytuacji i potrzeb wiernych. Pomimo pewnych nieporozumień i niedociągnięć Klemensowi należą się słowa uznania, gdyż przełożonym wspólnoty i wikariuszem generalnym redemptorystów został bez przygotowania. Jest przy tym godnym uwagi fakt, że zawsze był lojalny wobec zarządu generalnego, i będąc właściwie bez kontroli nigdy nie skorzystał z możliwości podejmowania ważniejszych decyzji bez aprobaty przełożonego najwyższego.

Dla Klemensa wytyczną działania nie były paragrafy rządowe czy nawet przepisy reguły zakonnej, ale wymagania jakie niesło ze sobą życie. Wezwanie Boże upatrywał w potrzebach swoich czasów. Aktualne wydarzenia były dla niego wyrazem woli Bożej. Był w tym względzie człowiekiem o dużych zdolnościach przystosowywania się do wymogów życia i jego potrzeb. Z niezwykłym wyczuciem poszukiwał nowych dróg, aby urzeczywistnić ideał redemptorysty. Nieważna była dla niego forma działalności, lecz to, aby Ewangelia była głoszona na nowo biednym i opuszczonym. Wybierał więc ten rodzaj posługi duszpasterskiej, który spełniany przez całą wspólnotę, najbardziej odpowiadałby charyzmatowi Zgromadzenia i mógłby być zrealizowany w środowisku warszawskim. Tak więc priorytetami benonitów, które zostały zawarte w regule, były: głoszenie Ewangelii przez kazania, katechezy i rekolekcje oraz kształcenie młodzieży i wychowywanie biednych i opuszczonych dzieci.

Człowiek poświęcony całkowicie swojemu Odkupicielowi

Klemens Maria Hofbauer był człowiekiem, którego opanovał Chrystus. *Miłość Chrystusa przynagla nas* (2 Kor 5, 14). Widział dobrze potrzeby wielu ludzi: ogromne żniwo i nikłą liczbę pracowników. *Pragnę z utęsknieniem poświęcić się naszemu Odkupicielowi i duszom odkupionym Jego Krwią serdeczną. (...) Potrzebuję trwałej siedziby, gdzie mógłbym zbierać moich współpracowników i przygotować ich do służby, jaką będą spełniać. (...) Ufam mocno (...), że będziemy tam mieć wielki zastęp misjonarzy, dzięki któremu pospieszymy z pomocą potrzebom Kościoła we wszystkich częściach świata.*

Klemens nie był fantastą. Ale jego śmiałe plany miały w sobie coś z napięcia ogarniającego całą ówczesną Europę. Chciał być wszędzie. Przełożony generalny sądził, że winien pohamować to nieumiarkowanie, nie widział bowiem perspektywy znaczącego rozwoju Zgromadzenia w Europie w owych czasach. Klemens nie stawiał jednak na pierwszym miejscu sprawy rozszerzenia Zgromadzenia. Kierowała nim o wiele bardziej troska o przymnożenie chwały Bożej: *Na ile tylko pozwoli ludzka ułomność, pragnę przez zakładanie nowych domów pracować dla zbawienia dusz.* I rzeczywiście, bardzo liczne były jego wysiłki zmierzające do fundacji nowych domów.

Kiedy w latach 1795-96 państwo polskie zostało wykreślone z mapy świata, pogorszyła się również sytuacja benonitów. Nieprzyjazny zakonowi rząd pruski zaciskał coraz mocniej swoje kleszcze wokół św. Benona. Z jednej strony pruscy urzędnicy wyśmiewali życie zakonne benonitów, z drugiej zaś rząd wydawał ustawy, które nieodwracalnie miały doprowadzić do likwidacji wszystkich wspólnot zakonnych. Hofbauer widział jasno: *Bezbożni urzędnicy uczynią wszystko, aby klasztory zniszczyć, a zakonników wytepić.* Wikariusz generalny redemptorystów znalazł w tym beznadziejnym położeniu jedną tylko możliwość ocalenia swojej wspólnoty od zguby: poprzez znalezienie w innym kraju miejsca na trwałą siedzibę. I ruszył za granicę!

Próby zakładania nowych placówek

W roku 1795 doszło do założenia misyjnej placówki redemptorystów w Kurlandii, na południowy zachód od Rygi. Niestety, w krótkim czasie nastąpił smutny koniec tej placówki.

Papieski nuncjusz w Lucernie podsunął Klemensowi myśl, aby spróbował założyć dom w diecezji Konstancja. Ale wojna w południowych Niemczech nie dała mu na to żadnej szansy. Kolejnym punktem zaczepienia było Wollerau w Szwajcarii, ale i tam pobyt okazał się niemożliwy. Wspólnota popadła w ciężką biedę z powodu drożyzny i braku gotówki. Ponadto zagrażała inwazja wojsk francuskich.

Hofbauer i jego współbrat Kopsch opuścili tę „jaskinię nędzy” 14 lutego 1798 roku. Już w następnym roku Klemens przyjął zaproszenie z Warmii. Perspektywy dla stacji misyjnej w pielgrzymkowym miejscu Święta Lipka wydawały się bardzo pomyślne. I znów Hofbauer ruszył w drogę. Lecz również i ta podróż okazała się bezskuteczna, gdyż Klemensowi brakowało odpowiednich ludzi.

W roku 1803 zaistniała możliwość nowej fundacji w południowych Niemczech. I tak 30 grudnia przybyli do Jestetten czterej redemptoryści. Ludzie byli zadowoleni z przybycia zakonników i ze wszystkich stron napływali do Jestetten, aby słuchać ich kazań. W ciągu kilku tygodni zgłosiło się 10 kandydatów do Zgromadzenia. Na utrzymanie redemptoryści zarabiali sami. Często Hofbauer ze współbraćmi ruszał do pracy w polu. Jednak proboszcz z Jestetten był opanowany ideami oświecenia i wkrótce okazał się zaciekłym wrogiem redemptorystów, zakazując formalnie swoim parafianom słuchania ich kazań i przystępowania do spowiedzi. Dalszy pobyt w Jestetten okazał się w takich warunkach niemożliwy. W listopadzie 1805 roku redemptoryści opuścili to miasto. W lecie 1805 roku Klemens znalazł się w położeniu bez wyjścia. Ufając wbrew wszelkiej nadziei, wikariusz generalny próbuje jeszcze fundacji w biskup-

stwie augsburskim. Nawiązuje łączność z księciem Anzelmem M. Fuggerem, który posiadał na południe od Ulm małe księstwo Babenhausen. Również i tu ojcowie zaskarbili sobie sympatię wiernych, a wywołali wrogość „oświeconych” przeciwników. Ze względu na ciasnotę mieszkania w Babenhausen Hofbauer z kilkoma współbraćmi musiał co wieczór udawać się do pobliskiego Weinried. Proboszcz Wagner był wielkim przyjacielem redemptorystów i zaofiarował im miejsce noclegowe na swojej plebanii. Jedną z wypowiedzi proboszcza Wagnera obiegła całą okolicę: *Dajcie mi czterech Hofbauerów na ambonę i czterech Passeratów do konfesjonałów, a nawrócą się całe państwo.*

Klemens mógł wreszcie odetchnąć, lecz niestety na krótko. Wkrótce sytuacja polityczna pogmatwała się bardzo. Anzelm M. Fugger, książę Rzeszy z Babenhausen, sprzyjał redemptorystom. W sąsiedniej Bawarii rządził jednak wszechwładny minister Maksymilian Józef Montgelas. Ten gorący zwolennik oświecenia był zaciekłym przeciwnikiem Kościoła i zakonów. Na początku sierpnia 1806 r. Bawaria wchłonęła księstwo Babenhausen. Hofbauer napisał następnego dnia do klasztoru św. Benona, że nie ma już żadnej nadziei na utrzymanie się w Babenhausen.

Ostatnie dni w Warszawie

Z Babenhausenem Klemens wyjechał do Wiednia, gdzie pragnął spotkać się z o. Hüblem. Za towarzysza podróży obrał studenta teologii Marcina Starka. Pożegnał się ze współbraćmi; wielu spośród nich nie zobaczy już nigdy. Pożegnał południowe Niemcy, nie przeczuwając, że już na zawsze. 3 sierpnia 1806 roku Klemens Hofbauer i Marcin Stark przybyli do Wiednia. Tam spotkali się z Hüblem i zdecydowali udać się do klasztoru św. Benona. Opuścili Wiedeń 5 listopada. W Krakowie zastali zamkniętą granicę. To zmusiło ich do okrężnej drogi przez Pruszyń. Ta długa podróż stała się dla

Hofbauera drogą męczeńską. Zima była wtedy niezwykle ostra. Klemens zapadł ciężko na zdrowiu. Nie mógł nic jeść. Nie miał ani płaszcza, ani czapki, ani też porządnych skarpet i butów. Nareszcie 2 grudnia przybyli do Pruszyń, gdzie zaprzyjaźniona hrabina ugościła ich w swoim zamku. Pozostają tam cztery miesiące. Dalszą podróż uniemożliwiły choroba i zamknięcie granicy, bowiem 28 listopada 1806 roku oddziały francuskie pod dowództwem marszałka Davout wkroczyły do Warszawy. Do hrabiny dochodziły smutne wieści. U św. Benona wielka bieda. Brakuje pieniędzy, a w klasztorze kwateruje wojsko. Współbracia są przygnębieni. Pod koniec marca Klemens, zrujnowany na zdrowiu, przybył do św. Benona. Po dwu- i półrocznej nieobecności mógł znowu zobaczyć i uścisnąć swoich dotkniętych doświadczeniami współbraci. Nie przeczuwał, że wkrótce rozpocznie się najtrudniejszy okres w jego życiu (czerwiec 1807 - czerwiec 1808). W połowie roku 1807 spotkało go jedno z najcięższych doświadczeń. W dniu 4 lipca zmarł na jego rękach najlepszy przyjaciel - o. Hübl. Co przeżywał Klemens obejmując jego martwe ciało? O. Hübl był jego prawą ręką i nieodłącznym towarzyszem życia. Zakończył życie w najlepszym jego okresie, bo w wieku 47 lat, zarażając się tyfusem. Hofbauer jest zdruzgotany. Stracił punkt oparcia i pokój ducha. Święci też posiadają serce, które może krwawić. A rana nie chce się goić. Cztery i pół miesiąca po tej śmierci Klemens pisze: *Jestem przekonany, że nasz o. Hübl jest już w niebie i triumfuje z Chrystusem. Mimo to nie mogę przewyciężyć bólu, jaki mnie przygniata.* Ten ból ustępuje dopiero wobec cierpienia jeszcze cięższego.

Upadek warszawskiego klasztoru

Nie trwało długo, a uderzył nowy grom nieszczęścia. Tym razem jeszcze mocniej, bardziej bezlitośnie i niszcząco. 12 II 1808 r w jednej z gazet ukazała się notatka odnośnie benonitów, że są grupą mnichów społecznie niebezpiecznych, że

zostali wypędzeni przez rząd bawarski z Babenhausen, a następnie z Chur. Ta wiadomość dotarła do ówczesnego rządcy Warszawy, marszałka Davout. Davout zasięgnął opinii u rządu bawarskiego. Montgelas - bawarski premier - nazwał benonitów zdecydowanymi wrogami Francji, niebezpiecznymi dla państwa wskutek swoich szerokich, międzynarodowych powiązań. 12 IV 1808 Davout poinformował Napoleona: *Doszedłem do wniosku, że ci ludzie są nieprzyjaciółmi wszelkiego rządu, a szczególnie Waszego Majestatu (...) Wikariusz generalny Hofbauer jest szczególnie niebezpiecznym człowiekiem.* Napoleon po tych informacjach zażądał wypędzenia mnichów z Warszawy. W ministerstwie policji ustalono plan strategiczny wykonania dekretu kasacyjnego.

20 VI 1808 r. o czwartej rano, zajęchały wojskowe wozy. 37 redemptorystów czekało w ciasnym pomieszczeniu. Pod ścisłą strażą wojskową jeden wóz za drugim wyruszał spod klasztoru św. Benona, różnymi ulicami poza miasto. Benonitów, jako niebezpiecznych przestępców, postanowiono zamknąć w twierdzy w Kostrzynie. Wśród tłumu ludzi, jaki się zebrał, by pożegnać redemptorystów, słychać było szloch i narzekania.

W twierdzy w Kostrzynie Hofbauer miał czas na refleksję. Wszystko, co w ciągu 20 lat zbudował, leżało teraz całkowicie w gruzach. Wraz ze św. Benonem uległy likwidacji nie tylko dom, ale i kościół, szkoła. Likwidacja ta oznaczała zniesienie Zgromadzenia poza Alpami. Zrezygnowany Hofbauer w swoim pierwszym liście z Kostrzyna pisał: *Poddajemy się losowi, jaki nam przypadł z woli Bożej.*

Po kilku tygodniach wybiła godzina rozstania zakonnych współbraci. Uwięzieni benonici zostali po dwóch wysłani w swoje rodzinne strony. O. Hofbauerowi władze francuskie pozwoliły zabrać ze sobą jako towarzysza młodego kleryka Marcina Starka. Pod koniec września 1808 r. wikariusz generalny przybył do Wiednia.

Na czym polegała wielkość Hofbauera?

Gdy wielkie dzieło Klemensa - św. Benon - upadło, a on sam poszedł na wygnanie, liczył wówczas 57 lat. W takim wieku mężczyźni, którym się powiodło, ukazują z dumą swoje osiągnięcia i sukcesy. Natomiast życiowe dzieło Hofbauera leżało w gruzach. Mimo to jego późniejszy uczeń i przyjaciel Zachariasz Werner stwierdził, że w Europie żyło wtedy trzech wielkich ludzi: Goethe, Napoleon i Hofbauer. Na czym polegała wielkość Klemensa? Odznaczał się on z pewnością silną osobowością, lecz nie był bohaterem, geniuszem czy nadczołowiekiem. W trudnych sytuacjach nie poddawał się co prawda rezygnacji, ale często bywał załamany. Żył właściwie dzięki zaufaniu Bogu, które wypływa z wiary. Odkrywamy w jego życiu zasadę biblijną: Bóg chce w słabym człowieku okazać swoją moc i chwałę. Być może bardziej niż słowem przepowiedział Klemens na nowo Ewangelię swoim życiem. Mówiąc inaczej: Hofbauer miał w sobie coś z proroka. Prorok w Biblii jest człowiekiem z ciała i krwi, ale równocześnie człowiekiem Bożym, z głębokim, osobistym doświadczeniem Boga. Słyszysz głos Pana: „Idź, dokądkolwiek cię pošlę!” Odpowiedź na to wezwanie - a nie naturalne zalety - czyni go prawdziwie wielkim.

Powrót do Wiednia

Po trzynastoletnim okresie, kiedy to w Warszawie czuł się nieraz obiektem „polowania z nagonką”, Święty przybył wreszcie znużony pod koniec września 1808 roku do Wiednia. Przez 12 ostatnich lat swego życia nie opuścił już tego miasta i jego najbliższej okolicy. W misjonarskim wyczuciu odkrył duszpasterskie potrzeby wielkiej stolicy i rozwinął tam nowy typ duszpasterstwa misyjnego. I tak stał się „apostolem Wiednia”. Jego dawny mistrz piekarski Weyring użyczył mu przejściowo swego mieszkania na przedmieściu Alser. Święty, który cały

świat chciał nawrócić, żył teraz razem ze współbratem Marcinem Starkiem w całkowitym niemal odosobnieniu. Wikariusz generalny Zgromadzenia Redemptorystów sam zajmował się kuchnią. Słuchał licznych spowiedzi częściowo w kościele minorytów, częściowo zaś w dawniejszym klasztorze kapucynów Am Platzl, gdzie teraz mieszkają mechitarzyści. Poza tym nie miał wiele pracy. Kazania głosił rzadko. Przez 4 lata Klemens świadczył kościołowi wiedeńskiemu tę skromną pomoc. Owa „twórcza przerwa” okazała się dla niego prawdziwym darem. W Klemensie obudził się pustelnik. Skoro nie mógł pracować duszpastersko, modlił się. W tym kontakcie z Bogiem rozumiał, że w zarażonym józefinizmem Wiedniu pozostaje tylko jedna droga odnowy: droga do wewnątrz, do środka, w głąb. Gdy 3 kwietnia 1813 roku zmarł kapelan urszulanek, biskup zamianował Klemensa spowiednikiem sióstr i rektorem kościoła św. Urszuli. Do obowiązków nowego kapelana miało należeć spowiadanie sióstr oraz duszpasterska obsługa kościoła klasztornego. Jako wynagrodzenie otrzymał odpowiednią pensję oraz mieszkanie i utrzymanie. Przy Seilerstätte, naprzeciw klasztoru, posiadały urszulanki niewielki dom czynszowy. 18 lipca 1813 roku Hofbauer objął swoje nowe mieszkanie. Nominacja na spowiednika sióstr i zmiana mieszkania - dwa wydarzenia, których z pewnością nie zanotowała prasa wiedeńska. Ale właśnie one zapoczątkowały punkt zwrotny zarówno w życiu Klemensa, jak i austriackiego katolicyzmu. Jego pokój przy Seilerstätte stał się teraz wielofunkcyjny. Była to szczególnego rodzaju cela zakonna i kaplica domowa, punkt spotykania się wybitnych osobistości, miejsce spowiedzi, sala zebrań dla dyskutujących grup, znakomite centrum promieniowania misyjnego, pracownia i pokój odejścia Klemensa do wieczności - wszystko tu właśnie miało miejsce. Hofbauer miał wreszcie własny dom, własny kościół, ambonę i konfesjonał. Wszystko to pozwoliło genialnemu duszpasterzowi, jakim był Klemens, rozwinąć oryginalną działalność po mistrzowsku dostosowaną do miejscowych potrzeb. Klemens rozpoczął reformę Kościoła

od wewnątrz zdumiewająco wielostronnymi, ale niepozornymi działaniami. Najwięcej nawróceń dokonał jako spowiednik. Często godzinami przebywał w konfesjonale, aż do umęczenia, niekiedy do zupełnego wyczerpania. Spowiadał również dużo we własnym mieszkaniu. Stał się duchowym kierownikiem i doradcą ludzi wszelkich zawodów i warstw społecznych. Na czymże polegała tajemnica tego spowiednika? O. Madlener, penitent i przyjaciel Świętego, trafił zdaje się w sedno sprawy, gdy powiedział: *Jego znajomość ludzi w konfesjonale była zadziwiająca; ale nie był to owoc sztuki, lecz dar z wysoka*. Przy spowiedzi lub duchowej rozmowie wydawał się zupełnie porażony w Bogu. I dlatego jego rady pochodziły z głębi. Każde jego słowo wnikało głęboko do duszy i wywierało potężne wrażenie.

Bywał często i o każdej porze wzywany do chorych i umierających. W ciągu 12 lat asystował przy śmierci ponad 2000 ludzi. Gdy chodziło o tzw. ciężkie przypadki, szedł najchętniej pieszo odmawiając po drodze różaniec. Liturgia i głoszenie Słowa Bożego były dla Klemensa obok spowiadania i rozmów duchowych skutecznymi środkami odnowy wiary i kościelnej reformy. Aż do roku 1813 kościół urszulanek był mało znany i słabo uczęszczany. Kazania głoszone tu najwyżej na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Święta. Na niedzielną Mszę św. prawie nikt nie przychodził. Wreszcie rektorem kościoła św. Urszuli został o. Hofbauer. Już pierwszej niedzieli powstała mała sensacja. Klemens zapytał, o której godzinie ma być kazanie? Później coraz więcej ludzi przychodziło do kościoła św. Urszuli, tam bowiem były *nabożeństwa najbardziej uroczyste w całym Wiedniu*. W przeciwieństwie do wielu współczesnych sobie kaznodziei Klemens zwrócił się ku autentycznej Ewangelii⁶. Głosił zatem wielkie prawdy wiary, ale odważnie piętnował również *złe obyczaje, błędy i występki świata*.

⁶ Ówczesne kazania w józefińskiej Austrii miały często postać filozoficznych lub moralnych traktatów, bez związku z Pismem św., a czasem wbrew nauce Magisterium Kościoła (przyj. red.)

Kazanie pozbawione ewangelicznej treści oraz wszystko, co sztuczne, wyszukane, budziło w nim wstręt. Hofbauer nie był na ambonie „pasjonatem”, jego kazania miały raczej formę serdecznego dialogu. Panowało już wtedy ogólne przekonanie, że moc jego kazań wypływa najpierw z jego niewzruszonej wiary, a następnie ze szczególnych darów Ducha. Przyszedł jednak czas, kiedy te „mocne, misyjne kazania” nie mogły być dłużej tolerowane. Policja postarała się o zakaz głoszenia Słowa Bożego przez o. Hofbauera.

Człowiek z ludu wzięty

Św. Klemens traktował poważnie każdego człowieka, wczuwał się w świat jego myśli i traktował go w sposób indywidualny. To być może kolejną przyczyną wielkiej skuteczności pracy Hofbauera jako spowiednika. Wierzył w dobroć człowieka i starał się w nim obudzić to, co szlachetne. Jedno z jego ulubionych powiedzeń brzmiało: „Przypominaj sobie pilnie słowa Pana: *W niebie będzie większa radość z jednego grzesznika czyniącego pokutę niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia*”.

Klemens uchodził słusznie za człowieka z ludu i dla ludu. Gdzie tylko mógł, stawał zawsze po stronie maluczkich i prostych - i w Warszawie i w Wiedniu. Dzielnicami biedoty były przede wszystkim przedmieścia Wiednia. Prawie codziennie przechodził Klemens obok tych siedzib nędzy. Pod szerokim płaszczem nosił zazwyczaj żywność i odzież przeznaczone dla swoich dobrych znajomych. Jego dom przy Seilestätte był mały. Zazwyczaj mieszkało w nim dwóch lub trzech współbraci zakonnych. Klemens jako przełożony odważył się na rzecz niezwykle śmiałą: w tym domu mogli być gośćmi ubodzy. Stół jego małej wspólnoty stał się miejscem spotkania wiedeńskiej nędzy. W południe izba była wypełniona biednymi żołnierzami, studentami i żebrakami. On sam im usługiwał. Żył z ubogimi jako ubogi, to co miał, dzielił z nimi. Będąc zawsze pełen

humoru, który go nie opuszczał, mógł żartować: *Stałem się bardzo ubogi, ale znów nie do tego stopnia, żebym nic nie miał do dania*. W tym rysie jego duszpasterstwa widać jego związek z charyzmatem Zgromadzenia Redemptorystów, tak jak go widział św. Alfons Liguori, stosujący do siebie słowa z Iz 61,1: *Posłał mnie, abym głosił Dobrą Nowinę ubogim*.

Klemens - człowiek przyjaźni

Od 24 września 1815 do października 1816 roku Święty był (wskutek zakazu głoszenia kazań) skazany na milczenie. Rozpoczął wówczas pracę domową z grupami nieformalnymi. Jego mały klasztor stał się domem o drzwiach zawsze otwartych dla wszystkich. Prałaci i artyści, biedacy i szlachta, żołnierze i profesorzy - nawiedzali tu prawdziwego redemptorystę. Jego mieszkanie stało się przede wszystkim miejscem spotkań młodzieży, mianowicie studentów uniwersytetu. Najważniejsze było jednak to, że ci młodzi ludzie mogli doświadczyć w domu Hofbauera przejawów prawdziwego człowieczeństwa. Ich własne wyznania są liczne i jednoznaczne: *Mogli go odwiedzać w jego mieszkaniu, ile razy chcieli. Nie przychodzili nigdy nie w porę, zawsze miał czas, aby ich przyjąć, nawet gdy był bardzo zajęty lub cierpiący. Miało się zawsze wrażenie, jakby ich właśnie oczekiwał (...). Przyjmował ich zawsze z tą samą uprzejmością i nigdy niczym nie okazał, że przybyli akurat nie w porę*. Wielu z nich obrało go sobie za spowiednika i duchowego kierownika. Przychodzili do jego mieszkania, aby się wypowiedzieć lub aby tylko zasięgnąć rady. Niektórzy przychodzili od czasu do czasu, inni zaś codziennie. Każde spotkanie rozwijało się inaczej. Nie było ustalonego schematu. Czasami dyskutowano na tematy religijne lub o zagadnieniach kościelnych. Inne spotkania były podobne do dzisiejszych godzin biblijnych lub modlitewnych. Kiedy indziej wymieniano doświadczenia wiary lub też czytano książkę. W wielkim kręgu hofbaueriańskim wykształcało się powoli elitarne grono. Zdolniejsi uczniowie

mistrza pozwalali mu się kształcić i formować. Stali się oni potem ludźmi wielkiego formatu i zajęli ważne miejsce w Kościele i w społeczeństwie. W przełomie, jakim było nadejście romantyzmu po oświeceniu, uczniowie Hofbauera odegrali wiodącą rolę. Jego penitenci, uczniowie i wychowankowie pracowali we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich warstwach społecznych: w rodzinach, salonach, w kołach zawodowych i towarzyskich, w biurach urzędniczych, na uniwersytecie i w kręgach dyplomatycznych.

Klemens był świętym przyjaźni. Bardzo cenił osobowe kontakty duszpasterskie. Często odwiedzał domy ludzi biednych i mało znaczących, ale również wielkich i uczonych. Dla wielu stał się ojcowskim przyjacielem domu.

Niezmordowany pielgrzym osiąga cel swojej wędrówki

Wikariusz generalny uporczywie starał się o zatwierdzenie redemptorystów w Austrii i przekazanie im kościoła Maria am Gestade. Ten szczęśliwy dzień nastąpił 19 kwietnia 1820 roku, ale sam Klemens już go nie doczekał. W trzecią niedzielę Wielkiego Postu - 5 marca - wygłosił o Hofbauer w kościele św. Urszuli swoje ostatnie kazanie. W najbliższą środę słuchoł stojąc po raz ostatni spowiedzi siostr. Ze względu na ostry ból nie mógł siedzieć. Do jednej z siostr powiedział: *Módl się za mnie, bo jestem bardzo chory*. Nadszedł 15 marca, dzień śmierci Świętego. Gdy rozpoczęła się agonía, Klemens łamiącym głosem odmówił początek swej ulubionej pieśni *Wszystko mojemu Bogu na chwałę*. Było właśnie południe. Głos dzwonu wzywał do modlitwy. Hofbauer zebrał ostatki sił i powiedział: *Módlcie się, dzwonią na Anioł Pański*. Były to jego ostatnie słowa. Wszyscy ukłękli i modlili się. Kiedy powstali, Klemens już nie żył. Podobnie jak ukochany przez niego Założyciel Zgromadzenia Alfons Liguori, tak i Klemens Maria Hofbauer przy dźwięku dzwonu na Anioł Pański spokojnie stanął przed obliczem Boga. Nastąpiło wielkie zamieszanie, *wszyscy byli*

głęboko wstrząśnięci. Niezmordowany pielgrzym osiągnął wreszcie po wszystkich trudach ostateczny cel swojej wędrówki. Jak był niejednokrotnie zmuszany żyć, tak też umarł: nie w klasztorze, lecz w obcym domu, oddzielony od swoich współbraci, których tak bardzo ukochał. Wieść o śmierci Hofbauera rozeszła się po całym Wiedniu z szybkością błyskawicy. Zmarły leżał spokojnie, dobrotliwie uśmiechnięty, jakby spał. Na jego obliczu nie było nawet śladu pośmiertnej bladeści. Niektórzy sądzili, że nie umarł.

Opowieść jak z bajki

Rozpoczął się nieustanny pochód ludzi. Przychodzili ze wsząd przyjaciele i penitenci. Przyjaciele Świętego pocieszały się wzajemnie: „Teraz mamy orędownika w niebie”. Uroczystości żałobne miały odbyć się w katedrze św. Stefana 16 marca, a pogrzeb następnego dnia na cmentarzu Maria-Enzersdorf. O. Stark, który w tym czasie był jedynym redemptorystą przebywającym w Wiedniu, zarządził ze swego łóżka (był bowiem chory), że pogrzeb wikariusza generalnego ma się odbyć cicho i bez wielkich uroczystości. Ale wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej. To, co się działo, zakrawa na baśniową opowieść. Najpierw wniesiono kosztowną trumnę. Została ufundowana - powiedziano tylko. Potem zebrała się przed domem żałoby mała grupka ludzi, która następnie rosła, rosła i rosła. Znakomite osobistości zajeżdżały do Johannesgasse karetami. Przybywali studenci, seminarzyści, księża, profesorowie. Późnym popołudniem ruszył żałobny kondukt. Dwunastu młodzieńców niosło trumnę. Ze wszystkich bocznych ulic i uliczek napływali ciągle nowi ludzie. Zapadł zmrok. I oto znów dzieje się coś dziwnego. Zaczęto rozdawać świece. Nikt nie wiedział, kto je zakupił. Nagle rozbłysło dookoła morze światła. Ale to jeszcze nie koniec osobliwościom. Tak zwana wielka brama katedry św. Stefana otwierana była niezwykle rzadko, i to ze specjalnym zezwoleniem, tylko dla najznakomitszych osób.

Ku zdziwieniu wszystkich otworzono główny portal. Nikt się nigdy nie dowiedział, kto to zrobił. Po nabożeństwie przeniesiono zwłoki do pomieszczenia dla zmarłych. Następnego dnia odbył się pogrzeb. W tym mieście, gdzie Hofbauer wycierpiał tak wiele upokorzeń, po śmierci jego zwłoki niesiono w triumfie ulicami. *Tak to Bóg wynagrodził na oczach przeciwników swego gorliwego i wiernego sługę.* Wszystkie świadectwa są zgodne, że pogrzeb tego biednego ojca redemptorysty był jednym z najwspanialszych wydarzeń, jakie oglądał Wiedeń.

Klemens Maria Hofbauer - fenomen wiary.

Święci są przeżywaną Ewangelią (Alfons Liguori). Może właśnie dlatego są ludźmi ponadczasowymi, nie związanymi wyłącznie ani z pewnym krajem, ani też z danym okresem historycznym. Ich orędzie nadal rozbrzmiewa po ich śmierci, hen w daleką przyszłość. Dlatego też każde pokolenie odkrywa na nowo, co mu dany Święty ma do powiedzenia jako historyczny wzór.

Klemens Maria Hofbauer był fenomenem wiary. Trudno mu było pojąć, jak mogą ludzie żyć niewierząc. Człowiek bez wiary był w jego oczach jak ryba bez wody. Przy tym dla niego wiara nie była jakimś obowiązkiem. Ciągłe mówił o wielkim szczęściu wynikającym z faktu, że można wierzyć. Dziękował Bogu za ten dar i mawiał, że byłoby lepiej życie utracić, niż zagubić wiarę. Życie Hofbauera stało się pełnym zaufania obcowaniem z Bogiem. Gdziekolwiek Święty przebywał, oddawał się z zapałem modlitwie liturgicznej. Eucharystia stanowiła punkt centralny jego życia duchowego. Wszyscy świadkowie zeznają zgodnie, z jakim przejściem sprawował Eucharystię czy niósł monstrancję, *jakby go całkowicie pochłonął urok bliskości Zbawiciela.* Nie ma właściwie potrzeby mówić, że Klemens żywił również wewnętrzne nabożeństwo do Matki Bożej - to oczywiste. Był on wielkim czcicielem Maryi. Dlatego też pisał w jednym z listów, że jest mu bardzo

miło, gdy do jego imienia Klemens dodaje się imię Maria.

Klemens Maria Hofbauer, mimo wielu nieudanych przedsięwzięć i ustawicznych prześladowań, nie był człowiekiem smutnym, ale przeciwnie - radosnym Świętym. Smutek nazywał „oparem z piekła”. Miał duże poczucie humoru i nie były mu obce nawet rubaszne żarty. Znienawidził jansenistów, którzy w imię religii zabijali radość ludzi wierzących. Ten Święty obdarowany charyzmatem humanizmu zakazywał wszelkiej przesady. Dla siebie był co prawda surowy, ale nie ponad miarę. Na starość, przeciwnie niż za młodych lat, nie gardził szklanką dobrego wina czy filiżanką kawy. Wyznawał pogląd, że w życiu religijnym zwyczajna droga jest najpewniejsza. Umartwienie wewnętrzne jest ważniejsze niż wszelkie zewnętrzne ostrości. Cechowała go elastyczność umysłu - potrafił przystosować swoje metody duszpasterskie do aktualnych sytuacji. Był przy tym pokorny i uważał się jedynie za skromne narzędzie w rękę Zbawiciela, jak miotła, którą po użyciu odstawia się do kąta. Dlatego też nie martwił się o sukcesy i wobec tysięcy niepowodzeń i prześladowań pozostawał spokojny i zawsze gotów do działania. Ten mąż apostołski wiedział, że Bóg jest obecny w historii - *U Niego obfite Odkupienie* (Ps 130,7) - ta dewiza wypisana w herbie Zgromadzenia Redemptorystów stała się również mottem życiowym Hofbauera.

Żaden wysiłek dla chwały Bożej nie pozostaje daremny

W chwili śmierci zamyka się ziemską biografia człowieka. Są jednak zmarli, którzy bardziej kształtują teraźniejszość i przyszłość niż niejeden z żyjących. Klemensa Hofbauera można do takich ludzi zaliczyć. Jego pogrzeb był wielkim triumfem. Miejsce jego ostatniego spoczynku, cmentarz Maria-Enzersdorf, stało się wkrótce swego rodzaju sanktuarium. Wielu ludzi udawało się do jego grobu. Byli oni przekonani, że ten, który za życia tak wiele im pomógł, może być również ich orędownikiem w niebie.

4 listopada 1862 roku przeprowadzono w triumfalnym pochodzie śmiertelne szczątki Hofbauera do Wiednia i złożono w kościele redemptorystów Maria am Gestade. Kiedyś w sytuacji bez wyjścia Klemens pisał: *Sam Bóg tylko wie, gdzie moje stare kości będą spoczywać aż do dnia zmartwychwstania*. Nie mógł wtedy nawet przeczuwać, że to w kościele Maria am Gestade relikwiarz w kształcie małej trumienki zawierać będzie jego kości. W roku 1888 papież Leon XIII beatyfikował Klemensa, przez Piusa X został w 1909 roku kanonizowany, a w 1914 ogłoszony patronem Wiednia. Jego największe sukcesy miały miejsce dopiero po śmierci.

Spełnił się zamiar Hofbauera, by przyszłość kształtować przez wiarę. Nic więc dziwnego, że zasłużył sobie na miano Apostoła Warszawy, podobnie jak po wygnaniu z niej stał się Apostołem Wiednia.

Duch Klemensa wzywa nas do umiłowania Kościoła i Ojczyzny. Duch Klemensa każe nam czcić gorącym nabożeństwem Jezusa w Eucharystii i dostrzec Chrystusa we wszystkich cierpiących i potrzebujących braciach oraz pośpieszyć im z konkretną pomocą. Za wzorem Klemensa trzeba nam szczerze przyłożyć umysł, serce i ręce do ulżenia wszelkiej biedzie materialnej i moralnej, która dotyka kogokolwiek z braci. Od św. Klemensa trzeba nam się wreszcie nauczyć, że wszelki wysiłek położony dla dobra sprawy, dla Kościoła i Ojczyzny nie będzie daremny, chociażby nie dawał doraźnych rezultatów. Suma pełnionego dobra zwycięży wreszcie wszelkie zło, przelamie wszelkie kryzysy i przybliży nam lepszą przyszłość.

Sławomir Romanowski CSsR
Benedykt Cisoń CSsR

ŚW. JAN NEPOMUCEN NEUMANN **(1811-1860)**

Dzieciństwo i młodość

W południowo-zachodniej części Czech, pośrodku urodzajnej doliny otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami o bujnej roślinności wznosi się miasteczko Prachatycze. Choć to miejscowość niewielka, to już od XI wieku była ważnym punktem handlowym między Czechami i Bawarią.

Filip Neumann, urodzony w Bawarii, osiedlił się w Prachatyczach z zamiarem założenia tu małego przedsiębiorstwa tkackiego. Tu poznał i poślubił Agnieszkę Lebisz, córkę jednej z mieszczańskich rodzin miasteczka.

Jan był trzecim z kolei dzieckiem w rodzinie Neumannów. Urodził się 28 marca 1811 roku, w czwartek przed niedzielą Męki Pańskiej. Jeszcze w tym samym dniu ochrzczono go w parafii św. Jakuba Starszego, nadając mu imię Jana Nepomucena, patrona Czech. Katarzyna i Weronika, dwie starsze siostry Jana, następnie Joanna i Ludwika oraz najmłodszy syn Wacław rośli pod okiem pobożnej matki. Ojciec miał również niemały wpływ na wychowanie dzieci. Prawość charakteru łączyła się u niego z zewnętrznym chłodem i małomównością, co powodowało, że dzieci były często wobec niego skępowane i nieśmiałe. W głębi duszy był jednak człowiekiem o gorącym i wrażliwym sercu.

Małomówność i powściągliwość ojca udzieliły się Janowi. Lubił samotność. Oszczędny w słowach, zdradzał od młodości żywe zainteresowanie otaczającym go światem. Od wczesnych